Nr. 8. Lwów, — 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

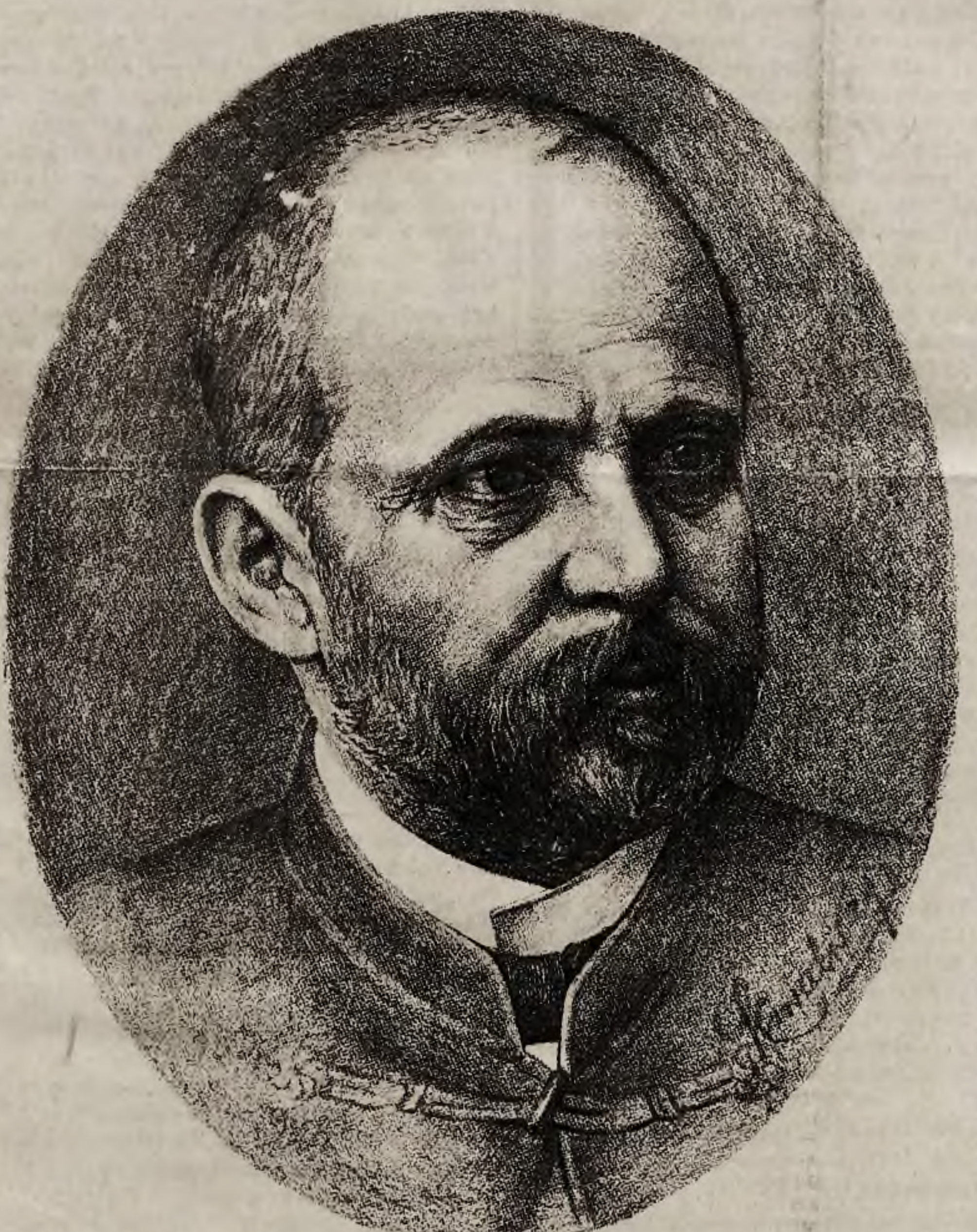
(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny literacki dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Edmund Callier.

(Rysowane z fotografji poznańskiej).

Z wypadków 1863 r., wśród wielu wybitnych uczestników tego dramatu narodowego, jedną z najpiękniejszych postaci, jest, niezawodnie, Edmund Callier. Dziś można o nim powiedzieć, że zamienił szablę na pióro, ale od tego, za co się rąbał, w co wierzył i ukochał, nie oddalił się, ani na włos jeden. Edmund Callier, zajmujący dzisiaj stanowisko naczelnego administratora »Dziennika Poznańskiego«, jest postacią typową w Poznaniu, w najszlachetniejszem i najzacniejszem znaczeniu tego pojęcia. Urodził się w 1833 r. w Poznańskiem, więc starcem jeszcze nie jest, ale przeszedł tyle w życiu, że starczyłoby na kilku starców razem. Ojciec jego był potomkiem rodziny Hugenotów, która po odwołaniu edyktu nantejskiego, wyszła z Francji i osiedliła się w Polsce; już ojciec Edmunda urodził się w Ostrołęce. Matka Edmunda Calliera, Salomea z Krajewskich, zmarła dopiero w Poznaniu w 1888 roku.

Od najmłodszych lat, Edmunda Calliera ciągnęła żyłka do wojaczki, a należał on do tych wśród młodzieży ówczesnej, która jeszcze miała szczęście patrzeć na sędziwych bohaterów z pod Samosierry i Saragossy. Z gimnazjum, oddał go ojciec do kupca, ale gdzietam młodemu Edmundowi było kupiectwo w głowie! — już podczas wojny szlezwickiej, wstąpił, jako ochotnik do wojska pruskiego, ale go zwolniono, bo był za młody i za wątły. Potem puścił się w świat szeroki — był we Francji i w Afryce. Pod Sebastopolem walcząc w legionach, otrzymał order angielski za męstwo, stopień kaprala i... zgruchotane żebra odłamem granatu. Po zakończeniu wojny krymskiej walczył w legjonach w Algierze i dopiero w 1859 roku powrócił do Poznania, gdzie trudnił się dawaniem lekcyj angielskiego, włoskiego i francuskiego języka, aż do 1863 r. Wypadki tego pamiętnego roku pochłonęły go całego — oddał im się całą duszą i całem ciałem, stanąwszy zaraz na czele oddziału, jako dowódzca w randze majora, później mianowano go podpułkownikiem, a nareszcie pułkownikiem. Ranny ciężko w bitwie pod Olszakiem w ramię i policzek, musiał dłuższy czas leczyć się, a wylizawszy się nieco z ran, pospieszył znowu, jako naczelnik oddziału po Oborskim, a następnie objął całą siłę zbrojną województwa mazowieckiego. Piękny epizod opisał Callier w pamiętnikach swoich p. t. *Trzy ustępy.* Gdy Callier w Pątnowie leżał ciężko ranny, zbliżył się do łóżka oficer rosyjski (wieś tę zajęło już wojsko rosyjskie) i rzekł płynną francuszczyzną i głosem raczej miłym, niż szorstkim:

»— Nazwisko pańskie Callier?

— Tak panie! odpowiedziałem, nie zastanawiając się nawet nad tem, że ów oficer obcy zna nazwisko moje.

— Pan służyłeś w armji francuskiej, byłeś pod Sebastopolem, w Afryce i bez wątpienia inne jeszcze odbyłeś kampanje?

— Tak, panie!

— Dzielnie strzelacie!... Do kata!... Mnóstwo liczymy rannych i poległych.

— Pełniliśmy tylko swój obowiązek.

— Jesteś dzielnym żołnierzem, rzekł do mnie, podając mi dłoń swoją i zostawiając rozkaz, aby felczerzy rosyjscy rany moje, jak najstaranniej opatrzyli.

Po tych słowach wyszedł nieznajomy i za nim wszystko żołdactwo; rozkaz jego wypełniono sumiennie; później mówiono mi, że tym oficerem był ks. Wittgenstein«

Po upadku powstania i po odsiedzeniu ciężkiego więzienia rok cały w twierdzy Grudziądza, osiadł w 1866 r. w Poznaniu, objąwszy, jak wyżej wspomnieliśmy, administrację »Dziennika Poznańskiego« i oddawszy się wyłącznie pracom z literatury poważnej. Na tem polu zajął pułkownik Callier niezwykłe literacko-naukowe stanowisko. Oprócz ciekawego pamiętnika p. t' *Trzy ustępy z powstania*, pułkownik Callier napisał i wydał: »Les compasations territoriales de la France«, »Encyklopedja imion własnych«, »Dzienniczek oficera armji nadreńskiej Karola Fay'a«, »Bogdan Jański«, »Słówko o legjonach polskich«; wielkiej wagi naukowej są dzieła Calliera z dziedziny monografij jeograficzno-historycznych, a tych opracował i wydał znaczny poczet. Oprócz cennych »Uwag krytycznych nad słownikiem geograficznym«, ogłosił Edmund Callier drukiem: »Powiat kościański w XVI. wieku«, »Powiaty wałecki i nakielski«, »Powiat kaliski«, »Powiaty: poznański i obornicki« '»Powiat pyzdrski w XVI stuleciu«, »Ostroróg« »Akta grodzkie poznańskie z lat 1386—1389«, »Szkice jeograficzno-historyczne» »Wojny Bolesława Chrobrego z Henrykiem II. pod względem jeograficznym«, »Spis map jeograficznych w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu« i nareszcie »Bitwy i potyczki z r. 1831 r.« Oprócz tego, mnóstwo prac mniejszych i artykułów pomieścił Callier w »Ateneum«, w »Bibliotece Warszawskiej«, w »Dzienniku Poznańskim« i w »Słowniku jeograficznym«. Pułkownik Callier zebrał jeden z najpiękniejszych księgozbiorów, a dokonał tego z ogromnym mozołem, własną pracą i tym żołnierskim groszem który otrzymywał za pracę ciężką i żmudną.

Dzielny żołnierz, wytrawny znawca dziejów ojczystych głęboko wykształcony wszechstronnie, a gruntownie naukowy — jest pułkownik Edmund Callier prototypem człowieka szlacheneego i w każdej chwili gotowego poświęcać się i robić ofiarę ze swoich własnych wygód, potrzeb i spokoju. Zna go pod tym względem cała Wielkopolska, a my zamieszczając wizerunek i ten treściwy szkic biograficzny przezacnego pułkownika, spełniamy swój obowiązek z tem głębokiem przekonaniem, że ludzie tej miary, tego charakteru, tych zasług, tej pracy i tego patrjotyzmu, co Edmund Callier, są dla całego społeczeństwa polskiego chlubą, a dla młodzieży naszej, żyjącej wśród najtwardszych, narodowych warunków, przykładem, otuchą i nadzieją lepszej dla nas wszystkich przyszłości.

Od Wydawnictwa.

Zwracamy uwagę naszych prenumeratorów na ogłoszenie o wydawnictwie **WIZERUNKÓW WODZÓW POLSKICH**, przyczem nadmieniamy, że abonenci *Gońca i Iskry* pragnący otrzymywać zeszyty **WIZERUNKÓW WODZÓW POLSKICH** obowiązani są nadesłać stosowną dopłatę. — Prenumeratorowie, którzy zapłacili *Gońca i Iskrę* za cały rok 1893, obowiązani są nadesłać teraz dopłatę kwartalną za *Goniec i Iskrę* i połowę ceny prenumeracyjnej *12 zeszytów* **Wizerunków Wodzów Polskich.** Półroczni i kwartalni prenumeratorowie *Gońca i Iskry*, obowiązani są nadesłać dopłaty w odpowiednim stosunku.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Najznakomitszy ekonomista polski umarł dnia 16. marca 1893. Śmierć przypomniała go narodowi bo, wśród wrzawy zdarzeń, w gorączce, nazwisko Supińskiego, takim niegdyś cieszące się rozgłosem, prawie wypadło z pamięci ogółu i dopiero śmierć — wskrzesza je na nowo w całym blasku... Przeżył lat 90. Józef Supiński, był znakomitym w całem tego słowa znaczeniu ekonomistą. Umysł jego głęboki, a nie zależny, nie poszedł w ślady swoich poprzedników, ale stworzył nowy system ekonomiczny, który nazwał „szkołą polską gospodarstwa społecznego".

Najcelniejszemi jego dziełami są: „Szkoła polska gosodarstwa społecznego", „Myśl ogólna fizjologji wszechświata", „Siedm wieczorów, opowiadania z życia społecznego".

Urodził się Supiński w r. 1804, 21. lutego, w Somanowie pod Lwowem; kształcił się w Warszawie, gdzie w uniwersytecie uzyskał stopień magistra prawa i administracji. Sprawował jakiś czas obowiązki sekretarza sekcji w komisji spraw wewnętrznych; po r. 1840 przeniósł się do Lwowa, gdzie uorganizował kasę oszczędności i był w niej czynnym przez lat 20, do r. 1864, w którym dotknięty został prawie zupełną utratą wzroku. Pisać zaczął w dość późnym wieku, gdyż pierwsze dzieło wydał dopiero w r. 1860. Cieszył się do ostatniej chwili ogólnym szacunkiem, jako zasłużony pracownik na polu naukowem, człowiek zacny i czynny na polu pracy publicznej.

= Gazeta wierszem.

Jednym z dowodów „uzdolnienia" kobiecego, jest gazeta pod tytułem: „Williston-Journal", wychodząca w Kanzas, od początku do końca pisana wierszem, a redagowana przez miss Elżbietę Willson. Kto ma jakie takie pojęcie o redagowaniu gazety zwyczajnej, pisanej prozą i o twardości orzechów, jakie jej redaktor miewa czasem do zgryzienia, ten tylko ocenić zdoła, choćby w przybliżeniu, trudności i mozoły redaktorki pisma rymowanego w całej rozciągłości. Wprawdzie, trud ten opłaca się sowicie — wewnętrznem zadowoleniem, — bo czyż można sobie wyobrazić coś wdzięczniejszego, jak rymowane „ceny targowe", albo wierszowany „kurscettel", ale jakiejże to potrzeba siły talentu, żeby sprostać tak poetycznemu zadaniu! To też oprócz „Williston-Journal" jest na całym świecie tylko jedna jeszcze gazeta rymowana, wychodząca w Atenach p t. „Roumias", ale, jako redagowana przez mężczyznę, niejakiego p. Jerzego Surisa, nie może iść, nawet, w porównanie z amerykańską, lubo ma, podobno, świetne powodzenie.

= Americana...

Poczciwi amerykanie zamało mieli znanych dotąd sposobów kręcenia karku i wynaleźli nowy: jest nim skakanie z najwyższych mostów do wody. Amatorzy tego sportu, zwani *bridgejumperami*, ścigani są zawzięcie przez policję, ale właśnie wyprowadzenie jej w pole stanowi stronę sportu pikantną. Ulubionem polem tego rodzaju popisów jest między innemi most, łączący Nowy Jork z Brooklynem i dlatego też silnie jest obsadzony przez tajną policję, polującą na „bridgejumperów". Nagle, na moście zjawia się jakiś jegomość, który pośpiesznie zrzuca z siebie surdut, kamizelkę i t. d. Poprzebierani policjanci rzucają się na niego, chwytają i obezwładniają go, zanim krawat rozpiąć zdołał. Robi się ścisk, zbiegowisko, a tymczasem na drugim końcu mostu, prawdziwy „bridgejumper" rozebrał się do cna i skoczył w wodę... Szaleństwo to nadspodziewanie udaje się yankesom. Jest między nimi jeden, bohater „bridgejumperostwa", który skakał już ze wszystkich najwyższych mostów w północnej Ameryce, i — żyje! Jeden tylko podobno, prawdopodobnie, niezgrabiasz, sport ten przepłacił życiem.

Jednym z najświeższych konceptów amerykańskich, po sporcie mostowym, są naszyjniki — z oczów ludzkich! No, uspokójcie się, moje piękne czytelniczki! Amerykanie nie wydzierają oczów ludziom żywym, żeby je nanizać na sznurek i ozdobić niemi łabędzie szyjki swoich *miss*. Są to skamieniałe oczy mumij peruwjańskich, które oszlifowane, nabierają przezroczystości i mienią się, jak opale. Jestto coś w rodzaju znanego u nas „kociego oka", tylko o wiele piękniejsze. W każdym razie świadomość, że sie ma na szyi sznur prawdziwych oczów ludzkich, nie musi należeć do wrażeń najmilszych, ale czegoż moda nie dokaże! Niedługo zapewne i wy, piękne panie, przyczyniać się zaczniecie do wyławiania z grobów peruwjańskich tych modnych paciorków, tak, jak przyczyniacie się już do tępienia takich ładnych, a niewinnych ptaszków, jak kolibry itp.

= Dzieciarnia na wielką skalę.

Pierwszym wielkim wszechświatowym etapem emancypacyjnym, będzie wystawa w Chicago. Dzięki zapobiegliwości pani Potter Palmer, prezesowej działu kobiecego na wystawie, płeć piękna zaprodukuje się tam ze wszystkimi rezultatami swoich niezawisłych zabiegów, prac i dążności, w obec których zbledną wszelkie produkcje męskiej działalności. Praktyczna strona niewieściej potęgi objawi się w założeniu ogromnej d z i e c i a r n i, w której matki idące na wystawę, będą mogły zostawiać swoje pociechy pod opieką nianiek i mamek patentowanych; oraz niemniej olbrzymiej, bo 500 łóżek obejmującej sypialni dla kobiet, mianowicie dla wystawczyń. Oba gmachy wzniesione być mają z materjałów zupełnie niepalnych, naturalnie! Gdzie idzie o bezpieczeństwo takich skarbów, żadna ostrożność nie jest zbyteczna...

Z cyklu poezyj p. t.

„M I A T I E Ż"

(1863.)

przez Aurelego Urbańskiego.[1]

XV.

Judyta[2]

(Anna Gudzińska).

W bawarji — życie Gwarno i ludno;
Szpilki nie wetkniesz, skoro się zmroczy.
Gdy ludek pracę ukończy żmudną,
Do „pani Hanny" ciągnie ochoczy;
Wszak bawar u niej czystszy od łzy —
Śnieżną się pianą perli i skrzy —
Na całą słynny Warszawę.

Piękna gosposia krząta się żwawo,
O gości napływ skrzętnie się stara;
I wrą ich mózgi gorącą lawą —
Od cząt blasku — czy od bawara?
Bo też i gładką była na dziw!...
Za „panią Hanną" szalał, kto żyw,
Stateczność wielbiąc gosposi.

---

[1]) Cykl poezyj pod powyższym tytułem drukuje Aureli Urbański w *Dzienniku Polskim*. Niezawodnie, są to utwory daleko wybiegające po za ramy powszednich prac literackich... Urbański okazuje się w tej „Miatieży", poetą głęboko odczuwającym, a to, widocznie, wytwarza u niego formę tak poetyczną i tak dziką, a rozczochraną, a sympatyczną i porywającą za serce. że po prostu czyta się to ze łzami, z gorączką i z graniem wszystkich nerwów... M i a t i e ż Urbańskiego powinna być czytana wszędzie, gdzie tylko dom polski.. Te prace Urbańskiego pod względem poetyckim i literackim, uważamy za najlepsze, jakie się w tym kierunku w ostatnich czasach ukazały. Autor, którego, zresztą życzliwością się szczycimy wybaczy, że przedrukujemy taki jeden poemat z *Dziennika Polskiego*. Pismo nasze dochodzi nawet tam, gdzie pism codziennych wcale niema — niechże czytają, niech się zachwycają i niech błogosławią autora „Miatieży"!... (*Przyp. red.*)

[2]) Szczegóły zawdzięczam p. Ludwikowi Zielonce, oraz dziełu jego p. t. „Wspomnienia z Syberji." (Przyp. autora).

Spokojny był jej uśmiech — a rzewny;
Blask źrenic — rzęsy ćmiła zasłoną;
Postawę iście miała królewny —
A Polski bólem drżało jej łono...
W Warszawy murach — wśród piekieł męk —
Dalekiej walki odtętniał szczęk —
Ponury zwieszał się całun..

Lecz mimo groźnych dział cytadeli —
I wojsk zalewu — i szpiegów psiarni —
Duch rósł.. wciąż nowych rodząc mścicieli...
I na śmierć męże biegli ofiarni...
Ślepo im ufał posłuszny lud:
Cudu Syreni dokazał Gród —
I w rządzie powstał — rząd nowy.

Bez dział — bagnetów — sług płatnej zgrai —
Ster mężnie dzierżył w żelaznej dłoni.
Przed wzrokiem jego cóż się utai?
Przed zemstą jego nic nie ochroni!...
Caratu urok potworny zbladł:
Zdumiony, wryty, oniemiał świat —
Gdy sztylet zgładzał padalce..

Struchlałe władze w mury się garną —
I łby zwiesiły siepaczy sfory;
W dzień gwarny, biały — w noc cichą czarną —
Mkną nieuchwytne pomsty upiory...
Niejeden wyżeł trupem już legł;
Na piersi karta — na karcie: „szpieg" —
Nóż kartę przybił do piersi...

Cieni tych mściwych wiotką gromadą,
Duch rządzi groźny „Białego Janka";[1])
Skinie — i z twarzą wampira bladą
Przy katów uczcie duch staje Banka...
Skinie — i mimo lokajskich czat —
Z czar dostojników sączy się jad...
Ząb za ząb — „Biały" ty „Janku"!

* * *

Miał i car swe wierne sługi:
Zbrodni ich ogniwa skuły...
Jeden padł — powstawał drugi.
Wzrok ich bystry — węch ich czuły...
Słodko łechce brzęk szkatuły —
Trwa frymarka dusz...

Policmajstra ty czerniawo —
Błąkasz się, jak błędne owce!...
Był tam jednak łotr, co żwawo
Zbirów wodził szeregowce;
Łowiec był ci on, nad łowce,
A nad gracze — gracz!

Żbika skoro łypną ślepie,
Dojrzy nawet nić pajęczą!...
Pan Tuchołko[2]) rad go klepie,
Gdy nad śledztw aktami ślęczą..
Hej, pachołków swych obręczą
W krtań się miasta wpił.

Czuł on — że go nóż powali,
Lub, że kulką w pierś mu gwizną...
Z twardej więc, czerkieskiej stali —
Co przed każdą chroni blizną —
Siatkę nosił pod bielizną,
A w zanadrzu — broń.

Skryty rząd — rządowi cara
Nie ustąpi... Bój — zagłada!
Zdrajcę musi dopaść kara...
Sąd orzeka — wyrok spada:
Szkodliwego zdeptać gada —
Łeb jaszczurczy zgnieść!

Lecz on szczwan — i przenikliwy —
Wszelkiej umie ujść zasadce;
Płonne nocnych widm porywy!
Z piekieł chyba miał doradzce...
Trzykroć prysnął nóż na siatce;
Stal — odparła stal.

„Biały Janek" zagryzł wąsa...
Płaz znów pełza — wśród pogoni
Nietykalny — i znów kąsa...
Nie masz rady? — Nie masz broni?
Nędznik mściwej ujdzie dłoni —
Wyrokowi wbrew!...

Puścił się więc „Biały Janek"
W tropiciela ślady kręte —
I wyśledził z za firanek
Achillesa słabą piętę...
Imał się gad na ponętę:
Niewiast był nią wdzięk...

Acz w rzemiośle swem wytrawny,
Wadę — zgubną miał, niestety...
Gach był, iście niepoprawny;
Kule za nic — i sztylety —
Skoro pięknej go kobiety
Ubezwładnił czar...

Do bawarji „pani Hanny"
Nieraz z wyżłów zajrzał smyczą;
Gości dobór tam staranny,
A ze słowem się nie liczą;
Nuż się uda tajemniczą
W lot przychwycić wieść?...

Coraz częściej — dzień w dzień prawie —
Nigdy sam — w przebraniu zawsze —
W kącie siadał tam na ławie.
Patrzył — tlił — co dzień łaskawsze
Siał spojrzenia... co raz żwawsze
Snuł zamysły — gach.

Wzrok piekący ów połoza —
Spojrzeń groty, co w niej toną —
Wstrętne jej.. I dziwna groza
Cnej gosposi mrozi łono...
„Biały Janek" — za zasłoną —
Tym zalotom rad...

* * *

Pani Hanno — pani Hanno — pracownico cicha;
Duszno w mieście... Nie powietrzem — ogniem
[pierś oddycha...
Pani Hanno — pani Hanno — plemię twe
[żebracze;
Już nie łzami oko spływa; krwią serdeczną
[płacze...
Słońce bladą wschodzi łuną — a zachodzi siną
Pożóg dymy — rannych jęki — nad stolicą
[płyną...
Rumowiskiem przydeptane śpią ugory żyzne —
Miłujże ty— pani Hanno —biedną tę Ojczyznę!..

Kościuszkowce — Puławczycy — modlą się
[w obłokach;
Giną męże, bez szemrania na cytadel stokach...
Jak pod sierpem kłos się kładzie i pokotem leży,
Tak swą piersią ziemię przykrył polskiej kwiat
[młodzieży...

Nie dość ofiar — i krwi nie dość — ruń niech
[rośnie w chwasty!
Giną męże... Ha, niech giną! — Czas i na
[niewiasty...
Hej, wy dzwony z świątyń Pańskich, jękiem
[wy dzwonicie:
Pani Hanno — pani Hanno — oddasz cześć
[i życie?...

* * *

W bawarji tłumnie. — Napływem fali
Wieści spragniony ludek pospiesza.
Niepewność — trawi, gorączka — pali..
W stłumionych szeptach skupia się rzesza.
Miasto opasał żołdactwa wał —
Grzmot jeno słychać z daleka dział —
Po lasach biją się nasi...

Na domiar — skrytej powód goryczy:
Dziwi się ludek — srodze się burzy —
W gosposi śledzi zwrot tajemniczy;
Zbladło jej liczko — czoło się chmurzy —
Wzrok jej niepewny błądzi wzdłuż sal —
W zadumie myślą odbiega w dal,
Gdy w ciemnej ślęczy alkowie.

Dziwota... Ust jej spełzłe korale,
Z trudnością rzadkie słowo odchyla;
Już się o gości nie troszczy wcale;
Wiekiem jej — każda rozmowy chwila;
I jakby zmory dławił ją cień,
Wzdryga się — często spogląda w sień —
Gosposię trapią złe duchy...

Lecz niech no w nyży samotnie spocznie,
Tuż obok siada ów nieznajomy...
Wszyscy to widzą — widzą naocznie,
I potępienia ciskają gromy:
Ha — a więc chluba przedmieścia cór —
Szacunku przedmiot — powagi wzór —
Z wyżyny runął... tak nisko!

Cierpi — — W śmiertelnej pławi się trwodze;
Hart już pod ciosem pęka obucha...
Ofiar żądają Narodu wodze —
Rząd kazał tajny — drży więc... lecz słucha.
Wobec tej męki — czem śmierć od kul?...
Ah, najstraszliwszy z bolów — to ból,
Gdy bliźnich tracisz szacunek...

Serce jej — zimne oplotły gady...
Dzień — jakże jasny!... Noc—jakże widna!...
I kłamać musi uśmiech jej blady,
Gdy drżącą — ręką muśnie ohydna...
Zaklęcia słodkie szeptał jej szpieg,
Oddechu żarem lice jej piekł —
A posąg słuchał kamienny.

I tak, w alkowie, wieczory trawią —
Gach ów w płomieniach — głaz obok niego;
W salach — z czujnością iście żurawią,
Przebrane straże wciąż mistrza strzegą.
A mistrz — ów ongi stróżów swych stróż,
Co widma wszędy wietrzył — i nóż,
Bezpiecznym czuł się—jak w Niebie...

* * *

Noc. — Alkierzyk niewieści.
Nad łożem *Dolorosa* z mieczami boleści.
Migoce lampka — zegar się kołysze —
Półcień — zacisze...

Przy poduszce, u głowy,
Broń skrzy się i ogniwka kolczugi stalowej,
Trup na pościeli — śmierci drgawką
[zmiętej,
Nóż — w gardzieli pchnięty.

Czarne strugi krwi cieką...
Rozwarte skrzypi okno — mściciel już daleko...
W kącie — skulony — przerażeniem siny,
Świadek — jedyny...

Niemym świadkiem — to ona..
Do ściany lgnie strętwiała, zgrozą przytulona...
Oblicze blade od trupa odwraca...
Wszak — jej to praca!...

Z trupem sama.. oh.. sama...
Tak cicho — a krew pluska... Cyt! — zgrzy-
[tnęła brama...
Przychodzą-ż zwłoki wywlec z jej ko
[mnaty?..
Ha, może — katy?...

Nie — to wicher tak zgrzyta...
Męczarni noc — bez końca... Rychło-że zaświta?..
Oh... niech go sprzątną!... Niech go
[skryją rączo!...
Zmysły się jej plączą...

I znów szelest... Cyt... Kroki...
Szept... Gwar ludzi... Patrz! pręgiem spłynął
[sznur posoki..
Pękł rygiel... Cienie walą się do łoża...
O Matko Boża!..

Łowca wpadły ogary.
Czuwać kazał, aż świtu brzask zadnieje szary.
Mżą brzaski... Wyżły pomknęły przez
[miasto:
Biada-ć — niewiasto!..

Biada-ć!... Zbiry cię wloką —
W cytadeli cię lochy ciskają głęboko —
Azaż na duchu wolno ci upadać?...
Judyto — biada-ć!...

Jęk twój zgłuszą te mury...
Sił i męstwa! — Ty musisz katów znieść
[tortury!...
Męki ci wieniec cierniowy uwito:
Biada-ć — Judyto!...

* * *

Pan Tuchołko zatarł ręce
I zawinął w lot rękawy;
Laurów go czekają wieńce!
Zasług ile!... Ile sławy...
Tajnie zgnębił już Warszawy —
Buntu złowił rząd...

Kłąbka dojdzie on po nici;
Z oka błysk mu strzelił srogi:
Niechno w kleszcze kat pochwyci
Ciało wątłej tej niebogi —
A w nadmiarze bólu — trwogi —
Wyda ich na rzeź!...

[1]) Śp. Jan Karłowicz (Przyp. autora)

[2]) Pułkownik, później jenerał Tuchołko, prezes komisji śledczej warszawskiej. (Przyp, aut.)

Toż się mistrzów zgraje zbiegły.
Pasy darli — pruli żyły...
Cytadeli milczą cegły.
Lecz — ach — gdyby przemówiły!..
Męczenników drżą mogiły —
W grobach jęczy trup...

Lecz choć spiekła pęka warga —
I mózg gore męk zarzewiem,
Gdy nią wściekły ból zatarga —
Gdy powrozy szarpną trzewiem —
Ten sam rzęży jęk: „Nic nie wiem —
I nie powiem nic!...“

Stają zbiry — czoła zwieszą —
W stół pan prezes pięścią grzmotnie;
I padł wyrok: „W Sybir — pieszo —
Do katorgi — dożywotnie“.
Gdy kat ciało w strzępy potnie —
Rany goi — lód...

* * *

Śniegi — śniegi... Katorżników długi ciągnie [szereg —
Szlachta — łyki — są i żydzi — nie brak [i magierek.
Katorżników ciągnie szereg; kajdan dzwonią [brzęki —
Czarne niebo — chmury wszędy — a zniskąd [jutrzenki.

Dołem śmiga rój baszkirów; konwój wyje dziki;
Górą głodne wrzeszczą kruki — wierne soju- [szniki.
Mrozem ścięte z ust wzlatują pary gęste słupy;
Idą — idą, ku północy... drogoskazem — trupy...

Idą — idą; krok ich ciężki; nahaj go podsyca;
W pętach wlecze się na końcu — szkielet, [męczennica.
W rany wpiły się żelaza... wlecze się cichutka —
A na piersi — we woreczku — polskiej ziemi [grudka...

Pani Hanno — pani Hanno — twej młodości [szkoda;
Krew i mleko byłaś wczora, — dziś gdzie twa [uroda?
Pani Hanno — pani Hanno — szkoda twej [młodości;
Wczora oczy posąg nęcił, — skóra dziś i kości...

Nie napróżno łzawem okiem rzucasz ty za [siebie:
Polski już nie ujrzysz twojej, jako Bóg na [niebie;
Wkrótce w lodach ty Sybiru oczy zawrzesz [dumne:
Każ-że ziemi zeschłą grudkę włożyć sobie w [trumnę...*)

Nafta.

Nafta surowa, czyli ropa, jak ją w technicznym języku nazywają, jest płynem mniej, lub więcej gęstym, o barwie brunatnej, często bardzo ciemnej z zielonym połyskiem, różni się tedy bardzo od nafty oczyszczonej, którą nawet zapachem swym niewiele przypomina. Jak wiadomo, nafta nie jest jednolitem ciałem chemicznem, lecz stanowi mieszaninę wielkiej ilości związków, które jednak po większej części tak są pod względem własności chemicznych do siebie zbliżone, że zupełne ich oddzielenie jest zadaniem nadzwyczaj trudnem i nie przedstawiającem zresztą żadnych korzyści. Wszystkie te ciała są związkami węgla i wodoru. Z innych pierwiastków, w bardzo nieznacznych ilościach w nafcie znajdowanych, zasługuje jeszcze na uwagę siarka, gdyż ona to udziela prawdopodobnie ciałom, w których skład wchodzi, wstrętnego zapachu, cechującego niedostatecznie oczyszczoną naftę.

Kwestja tworzenia się nafty, nie jest dotychczas jeszcze dokładnie zbadaną. Pierwotnie przypisywano je działaniu wody na węgiel kamienny, lub połączeniu węgla z żelazem, które zdaniem wielu geologów stanowi znaczną część jądra ziemi, przyczem za główny czynnik uważano wysoką temperaturę i wielkie ciśnienie panujące w głębinach ziemi, gdzie proces chemiczny miał się odbywać. W ostatnich czasach hypoteza ta, bardzo na pozór łudząca, zaczyna coraz więcej ustępować miejsca innej, według której nafta jest produktem rozkładu ciał zwierzęcych i roślinnych, nagromadzonych na dnie mórz, pokrywających w odległych epokach geologicznych okolice nafciane.

W Galicji, pokłady ropodajne należą do t. zw. formacji eocenicznej, to znaczy, że uformowały się one w początku epoki trzeciorzędowej, pod koniec której napotykamy najdawniejsze dotychczas odkryte ślady egzystencji ludzi. Jak daleko pod względem geograficznym sięgają te pokłady, ciągnące się u podnóża Karpat, trudno dotychczas oznaczyć. Galicyjscy przedsiębiorcy naftowi cieszą się miłą nadzieją, że teren ich działania coraz więcej się będzie rozprzestrzeniał i rzeczywiście dotychczasowe poszukiwania ciągle granice jego rozszerzają. Obecnie pod tym względem są obdarzone okręgi Drohobycza, Jasła i Stanisławowa.

Pokłady składają się tam z piaskowca gruboziarnistego, którego pory i szczeliny przesiąknięte są ropą i uwięzionymi w niej gazami. Znajdują się one w najrozmaitszych głębokościach pod powierzchnią ziemi, w której tworzą warstwy faliste, poprzedzielane innemi nieropodajnemi pokładami, a układające się, jak przypuszczają, mniej więcej równolegle do łańcucha Karpat, tworząc jakoby ich podziemne rozszerzenie. Tam, gdzie fałdy te wyżej pod powierzchnię są wyniesione, wryły się strumienie górskie po przez górne warstwy ziemi aż w pokłady piaskowca, tak, że dość zadrasnąć jego zamuloną powierzchnię aby ujrzeć ciemne, tłuste krople, wydobywającej się zeń powoli ropy. Na nieszczęście, punktów, w których rola poszukiwacza nafty byłaby tak łatwą, nie jest wiele, a i odnalezienie takich „śladów“ nie zapewnia jeszcze powodzenia, uwarunkowanego tem, jak grubą jest znaleziona warstwa ropodajnego piaskowca, czy pod nią warstw takich znajduje się więcej i w jakiej głębokości. Często poszukiwacz nowych terenów naftowych, musi w braku innych danych kierować się wprost instynktem i specjalnemi swemi kombinacjami, które mu dyktuje doświadczenie. Gdy teren już jest, jak mówią, odkryty, t. j. gdy jeden wywiercony na nim szyb daje zadawalniającą ilość nafty, znacznie już łatwiej orjentować się przy dalszych. Nafciarze kierują się zasadą, żeby szyby umieszczać na linji o kierunku północno-zachodnim, ściśle zresztą oznaczonym, w przypuszczeniu, iż podziemne pasma ropodajnych piaskowców takie właśnie zajmują położenie. Ponieważ warstwy te miejscami leżą nadzwyczaj pochyło, więc często zboczenie na kilkanaście kroków od linji ich grzbietu, zresztą bardzo często przebiegającej istotnie w wyżej wymienionym, dokładnie znanym kierunku, naraża na robienie szybów znacznie większej głębokości, niż w pierwszym szybie, lub zupełnie pracę udaremnia. Zdarza się więc, że wiercąc o kilkanaście kroków od szybu o bardzo obfitej wydajności, dostaje się t. zw. szyb suchy, t. j. zupełnie ropy pozbawiony.

Krokiem przedwstępnym do rozpoczęcia poszukiwania nafty, jest zrobienie odpowiedniego kontraktu z właścicielem gruntu, najczęściej włościaninem, na którego obszarze szyb ma być wiercony. Mocą takiego kontraktu, właściciel zezwala na pewnym obszarze wydobywać naftę przez pewną liczbę lat, umieszczając studnie i potrzebne ku wierceniu ich machiny i budowle, w miejscu przez przedsiębiorcę wybranem, w zamian zaś za to otrzymuje zwykle pewną sumę za każdą morgę, za każdy rozpoczęty szyb, dający pewną minimalną ilość nafty, wreszcie roczny czynsz za kwadratowy sążeń gruntu, zajętego przez przedsiębiorcę pod drogę, budynki itd. Przytem, przedsiębiorca zobowiązuje się w przeciągu pewnego czasu (zwykle roku do trzech lat) roboty rozpocząć. Aby do tego przystąpić, sporządza się na miejscu ryg (wyrażenie wzięte od nafciarzy amerykańskich, na oznaczenie całości przyrządów potrzebnych do wiercenia), poczem specjalnie nafciarstwu oddający się robotnicy z podziwu godną zręcznością i szybkością wznoszą w przeciągu kilku dni wysoką drewnianą wieżę, mieszczącą właściwy aparat wiertniczy, oraz szopy drewniane, chroniące maszynę parową, należący do niej kocioł i nieodzowną kuźnię. Budowle te, o kształtach oryginalnych, dziwnie odbijają od bardzo nieraz malowniczych i sielskich okolic, wśród których wyrastają. To nagłe wdzieranie się przemysłu między pokryte lasami i dzikiemi parowami wzgórza, w ustronia zamieszkałe przez lud, nieoswojony z tym widokiem przywodzi na myśl to, co się słyszy o szybkiem i energicznem rozwijaniu się technicznych przedsiębiorstw, wśród puszcz np. amerykańskich. Jakkolwiek zestawienie to nasuwa się prawdopodobnie tylko tym, ktorzy Amerykę i stosunki amerykańskie znają zaledwie z opisów, jednakże galicyjski przemysł naftowy zostaje istotnie z zaatlantyckimi krajami w dość blizkiem pokrewieństwie, gdyż, jak wiadomo, ztamtąd to do nas się przedostał. Od amerykanów też przejęliśmy najwięcej obecnie używany system wiercenia szybów naftowych, tak zwany system kanadyjski. Zasadza się on na przebijaniu ziemi ciężkim stalowym świdrem (właściwie trzebaby go nazwać dłutem), przyśrubowanym na odpowiedniej ilości długich drewnianych drągach, również śrubami ze sobą połączonych. Cały ten system maszyna parowa wprawia w ruch pionowy, krusząc ciężkiemi uderzeniami, które następują po sobie 60—70 razy na minutę, znajdujące się na dnie szybu pokłady. Dla wydobycia ze studni utworzonego w ten sposób miału i otworzenia świdrowi dalszej drogi, zastępuje go się co pewien przeciąg czasu t. zw. łyżką, t. j. rurą stalową, zamkniętą u dołu klapą. Rurą tą, jak przedtem świdrem, uderza się kilkakrotnie w dno szybu. Pod ciśnieniem zewnętrznem miału, tworzącego z niezbędną na dnie wodą rzadkie ciasto, klapa otwiera się na zewnątrz, więc przy podnoszeniu łyżki znajdujący się w niej szlam (t. zw. łyrkowiny) ciężarem swym sam sobie drogę zamyka i na powierzchnię zostaje wydobyty. Oczyściwszy w ten sposób dno szybu, odśrubowywuje się łyżkę, zastępuje ją świdrem i dalej robotę prowadzi.

W ten sposób wierci się przeciętnie około 100 m. na miesiąc, czasami jednak napotyka się opokę tak twardą, że robota posuwa się zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów na dobę. Zważywszy, że każdy dzień pracy pochłania w formie opału do machiny parowej i płacy robotników około dwudziestu kilku guldenów, łatwo pojąć, że taki stan rzeczy jest dla przedsiębiorcy wielce niepożądany. Bardzo trudnem również jest wiercenie iłów, pokładów miękkich i elastycznych, w których świder grzęźnie, przedstawiając taki opór przy wyciąganiu go w górę, że nieraz w tej fazie ruchu system drągów przerywa się w którymkolwiek punkcie i pozostając w szybie, tamuje dalszą pracę. Pominąwszy jednak to niebezpieczeństwo, iły przez przedsiębiorców mile są widziane, gdyż pod nimi zwykł się znajdować ropodajny piaskowiec. Ponieważ są one nieprzepuszczalne, tak dla gazów, jak dla ropy, czasami więc po przebiciu ich, ropa zostaje wyrzucona pod ciśnieniem uwięzionych w niej gazów, lub pod własnem po przez szyb w górę, podobnie jak woda selcerska ze świeżo odkorkowanej butelki, lub jak woda ze studzien artezyjskich. Wtedy rola „wiertacza“ jest skończona. Pozostaje tylko naśrubować na rury, któremi ściany szybu od zapadnięcia się są zabezpieczone, odpowiedniej formy „hełm“, skierowujący ropę przez rury do rezerwuaru. Ztamtąd wpuszcza się ją do baryłek zawartości około 165 litrów, za które płacą mniej więcej po 4 guldeny. Zdarzało się, że jeden szyb wyrzucał po kilkaset i więcej baryłek dziennie, są to jednakże dość rzadkie wypadki. Najczęściej dowierciwszy się pokładów ropodajnych, posuwać się trzeba tak głęboko, dopóki sącząca się z nich do szybu ropa, nie daje ilości opłacających eksploatacje, lub dopóki jest nadzieja, że pogłębiwszy nieco szyb, dojdzie się do nowych warstw ropodajnego piaskowca. Następnie zapuszcza się pompę dla wydobywania zbierającej się w szybie ropy. Jeżeli szyb nie jest bardzo głęboki, nie przenosi n. p. 250—300 m. i wiercenie było dość łatwem, t. j. zostało ukończone w przeciągu mniej więcej trzech miesięcy, pięć lub sześć baryłek dziennie jest już wydajnością dość zadawalniającą. Gdy jednak szyb, jak się to zdarza, ma 400, 500 i więcej metrów, a na wiercenie go zużyto 5, 7 lub 8 miesięcy pracy, wydajność jego musi być nieco większa, aby przedsiębiorcy jakie takie zapewnić zyski. Oczywistą tedy jest rzeczą, iż

*) Skon tej męczennicy w kopalni sybirskiej przedstawia rozgłośny obraz p. Jacka Malczewskiego.

wiercić trzeba jak najenergiczniej, jak najszybciej, unikając zarazem grożących w razie nieoględnego i przesadnego pośpiechu niebezpieczeństw, jak n. p. wzmiankowanego powyżej oberwania się drągów, lub pęknięcia świdra, tak zwanego zagwożdżenia szybu.

To też wiercenie nie jest wcale łatwą rzeczą. Potrzeba przy niem wielkiej uwagi, spostrzegawczości i daru kombinowania, aby z tak szczupłych wskazówek, jak wydobywany łyżką szlam, z rodzaju łoskotu wydawanego przez uderzenia świdra, z mniej, lub więcej gładkiego ruchu drągów, na których on jest umocowany, wywnioskować, co się w głębi dzieje i stosownie do tego robotę normować. Nawet przy największej oględności, może czasem nastąpić oberwanie się drągów, a to daje wiertaczowi sposobność zużytkowania w całej pełni swego sprytu przy wydobywaniu ich z szybu, co niezmiernie trudnem jest zadaniem. Mistrzami naszych wiertaczy byli w tym kierunku robotnicy kanadyjscy, których sprowadzono z wielkimi kosztami, płacąc im prócz mieszkania, pożywienia, światła i opału, po 4 guldeny dziennie. Dzisiaj mamy tu już cały zastęp naszych krajowych wiertaczy, których sprytu, rozwagi i znajomości rzeczy nawet zagraniczni przedsiębiorcy nie mogą się dość nachwalić. Przyczyniła sie może w części do tego subwencjonowana przez Wydział krajowy szkoła wiertnicza w Wietrznie, główną ponoć rolę gra tu jednak spryt wrodzony, którego naszemu ludowi odmówić nie można, gdyż bardzo wielu słynnych poprostu ze sztuki swej wiertaczy, nigdy do szkoły tej nie uczęszczało. Niektórzy z nich porobili już wcale pokaźne mająteczki, po części uskładane z pensyj wynoszących około 70 guldenów miesięcznie, po części z udziału w dochodach brutto, które sobie często wymawiają w tej n. p. formie, że zamiast 70, biorą 60 lub 50 guldenów i do 3 procent brutto. W ostatnich latach sława ich wzrosła do tego stopnia, że niektórzy z nich dostali bardzo korzystne miejsca do Rumunji i Persji.

Nieraz zdarza się słyszeć ubolewanie, że w przemyśle naftowym obcokrajowcy znaczną część zysków, jakoby ze szkodą żywiołu miejscowego, do własnej ciągną kieszeni. Jest to prawda, że w znacznej, choć nie przeważnej części, ta gałęź produkcji znajduje się w ręku przedsiębiorców obcych narodowości, gdy jednak zważy się, że oni to właśnie w znacznej części otworzyli robotnikom miejscowym tę najpopłatniejszą tu może gałęź pracy i że choć wielu z nich majątki u nas zrobiło, wielu innych „przewierciło" znaczne sumy, pozwalając nam korzystać z przyniesionych przez siebie i tu ze stratą nabytych doświadczeń, dochodzi się do wniosku, że społeczeństwo nasze nie szkody, lecz znaczne im zawdzięcza korzyści. Z drugiej strony, naturalnem jest pragnienie, ażeby miejscowy żywioł jak największe ciągnął z tych naturalnych bogactw zyski. Niemało przyczyniłaby się do tego zapewne jakaś akcja na szerszą skalę, oparta na większych kapitałach, dozwalających podjąć pewne prace, chociażby bez natychmiastowych rezultatów i reasumując ich wyniki, dojść do wniosków informujących o kierunku, w którym dalsze należy prowadzić poszukiwania.

Istnieje tu wprawdzie Towarzystwo dla przemysłu naftowego, które mogłoby może coś zrobić w tym kierunku, gdyby nie apatja, z jaką większość przedsiębiorców do niego się odnosi, a na którą Towarzystwo to w ostatniem, przed kilku tygodniami wydanem sprawozdaniu, znów mocno się uskarża.

Na zakończenie kilka cyfr. W roku 1891 wyprodukowała Galicja 87,717.400 kilogramów ropy, wartości ogólnej 3,103.401 guldenów, zatrudniając w tej gałęzi przemysłu 3.214 mężczyzn, 58 kobiet i 3 niedorosłych robotników. Przeważna część tej ropy została dalej przerafinona w rafinerjach galicyjskich, zaś 12,527.900 wywieziona do innych rafineryj monarchji austrjackiej.

Z ogólnej ilości 2.523 szybów, znajdowało się w stadjum wiercenia 215, eksploatowano 1.055, w pozostałych 1.253 eksploatacja była zawieszona. Wodociągów było ogółem 71,765 metrów, rezerwuarów 791 o objętości 22.179 metrów kubicznych.

W kopalniach Bóbrka, Wietrzno, Równe i Potok zaprowadzono oświetlenie elektryczne.

W roku bieżącym niektóre bardzo dobrze zapowiadające się kopalnie, zawiodły podobno w części pokładane w nich nadzieje, natomiast w ostatnich czasach w Dźwiniaczu, w powiecie bohorodczańskim, natrafił niejaki Leib Laufman, w małej głębokości 145 metrów, na obfitą ropę, dającą podobno dotychczas po 120 baryłek, t. j. około 500 guldenów dziennie. Jeżeli wieść ta się potwierdzi, Dźwiniacz posiadający już znaczne pokłady wosku ziemnego, stanie jednocześnie w szeregu pierwszorzędnych galicyjskich kopalni nafty. *J. M.*

W gębie... wielki — w czynach... mały.

I.

Och dla Boga — jaki sławny
Jaki jenjusz, co za głowa —
I dowcipy i zabawy,
Gwiazda Polsce zeszła nowa!
To poeta — bierz go katu —
Wiersze sypie, jak z rękawa,
Zaimponuje on światu —
Rozniesie się jego sława.

O... jenjuszu!... o... poeto!
Nie odznaczysz ty się w tłumie —
Jesteś nędznym wierszokletą,
Piszesz — nikt cię nie rozumie;
Na innej ty pracuj niwie!
Wieszcze — poskramiaj zapały...
W gębie prawda jesteś... wielki,
Ale w czynach... jakże — mały!

II.

To jenerał — to wódz wielki
Niemców bije i moskali:
Gdy koło niego butelki —
Nieprzyjaciół tęgo wali.
On gdy w knajpie siedzi pjany,
To u niego.. tęga mina —
To strategik zawołany,
Prądzyńskiego przypomina.
Lecz kiedy przyjdzie do czynu,
Strasznie mu coś blednie lice —
Spada z niego liść wawrzynu,
Schował by się pod.. spodnice.
Odważny nad wyraz wszelki —
Kiedy... nie padają — strzały,
W gębie bardzo jest on wielki —
Ale w czynach — jakże... mały!

A. Barański.

Teatr — koncerta — widowiska.

Nową 3 aktową komedją: *Chwast* zaznaczył wyraźnie Bliziński swoje sympatje autorskie do realistycznego literackiego kierunku i nie chciał się w niej naginać do tych wszystkich recept, jakie estetyczna krytyka sparagrafowała zakładając nieraz wędzidło na twórczość autorską. Ale *Chwast*, przedstawiony na lwowskiej scenie w tym czasie, opracowaniem swojem literackiem, odbiega także od poprzednich dzieł Blizińskiego — komedja ta zdradza z jednej strony pospieszność, z drugiej pewną lękliwość w rysowaniu postaci i pewną nieporadność w układzie. Jest kilka postaci w komedji, które formalnie są przypięte, jak n. p. Figatelska, niby plotkarka, a plotkami na to, co się dzieje nie wpływająca, jakaś sierota, absolutnie nic nie znacząca w sztuce, nawet stara sługa, dobra, jako sylwetka, w komedji postacią, nawet pośrednio działającą, nie jest. Właściwie, trzy tylko postacie główne: profesor muzyki, utracjusz jego siostrzeniec i żona tegoż, są śmiało, dosadnie, z pewną typową charakterystyką rysowane — na nich też odbija się ów zwrot w kierunku realistycznym. W komedji tej autor pofolgował sobie w djalogach i monologach, którymi *Chwast* jest przeładowany. Kilka banalnych scen z pokojówkami, bynajmniej, komedji życia nie dodały.

Chwast, w ogóle, ze względu na swą treść, wymagał formy, że się tak wyrazimy, bardziej energicznej, tymczasem pośpiech w nim aż nadto widoczny.

Pan Zboiński grał wyśmienicie starego profesora muzyki i humorem swoim wiele się przyczynił do ożywienia i jasności tła. Z zupełnie chybionej postaci jakiegoś arystokraty, nic talent p. Fiszera zrobić nie mógł. Pan Żelazowski utracjusza i pognębionego męża grał z siłą, z artystyczną miarą i z niepospolitą aktorską brawurą. Finezja odbijała się w pięknej grze pani Żelazowskiej, owej żony porzucającej męża i dziecko...

Reszta osób nie stanowiły wdzięcznego materjału aktorskiego — grali jeszcze: panie Gostyńska, Pankiewicz, Cichocka, Dziryt i Otrembowa, oraz pan Hierowski, który oprócz „porządnego syna" spełniał w jednej osobie obowiązek młodego lekarza bez pacjentów.

Drugą oryginalną „premierą" w tym czasie, był 4 aktowy dramat Teodora Jeske-Choińskiego p. t. *Ostatni akt* — rzecz poważna, o treści głębszej, przedstawiająca życie nad stan w tych sferach, którym inteligencja i praca daje możność żyć wygodnie i pożytecznie. Temat nie nowy, prawda, ale też i życie nad stan nie jest nowe, a grasuje bez przerwy, dziś nawet silniej, jak dawniej, bo ciasnota stosunków, duszna atmosfera etyczna i używanie, ekscytują pożądliwość do pieniędzy.

Autor w *Ostatnim akcie* rujnowanie się czcigodnego, pracowitego człowieka, zdolnego adwokata, rujnowanie przez rodzinę z wyjątkiem jednej córki, przedstawił w barwach jaskrawych i doprowadził dramat w tym kierunku do ostatnich granic i rezultatów nie popychając bohaterów dramatu litościwym palcem autorskim na deskę zbawienia...

Ta konsekwencja w dramacie nadaje mu pewne tło ponure, pewną grozę traiczną, której, bynajmniej, nie rozjaśniają dwa bijące dla siebie serca czyste i szlachetne: Zofji i Stanisława. I oni, niewinni, pochwyceni kołami konsekwencji dramatycznej, złamane mają życie — oboje z nadziejami lepszej przyszłości, z pewną już nawet do tego podstawą materjalną, znaleźli się u stóp ojca, który się otruł z rozpaczy, bo go żona namówiła, aby zużytkował na razie depozyt znaczny, płacąc nim dług karciany swego syna — a właśnie po odbiór depozytu zgłasza się interesant.. Innego wyjścia, oprócz trucizny, nie było...

Silny i piękny język, stanowi ozdobę *Ostatniego aktu*, którego akt 4., jest pod względem scenicznym najlepiej skonstruowany. Bardzo piękna i efektowna jest scena przedostatnia aktu drugiego.

Z dramatu pod względem dosadnego rysunku i skończenia, wybiegają przedewszystkiem dwie postacie: adwokata Pawłowskiego i jego kancelaryjnego służącego. Zofję i Stanisława stanowiących główną podstawę do rozwoju akcji dramatycznej, zanadto autor w cień usuwał. Matkę, właściwą przyczynę katastrofy dramatycznej, nie wyposażył także autor należytą siłą. Utracjusz synalek dość banalny, a w dodatku grał go fałszywie p. Trapszo — zupełnie fałszywie. — Z epizodycznych postaci najlepszy jest lichwiarz, którego też grał pan Fiszer doskonale.

Najgłówniejszą postać adwokata, grał p. Chmieliński. Rolę swoją opracował artysta z wielką starannością i subtelnie. Całość gry, wyszła równo, konsekwentnie i harmonijnie — sceny silniejsze imponowały, rzeczywiście, grozą. Toż samo należy powiedzieć o grze pani Stachowiczowej w roli Zofji. Pan Woleński wyposażył Stanisława wszystkiemi właściwościami swego talentu, ale, co prawda, autor, oprócz jednej, jedynej sceny oświadczyn, nie dał mu wdzięcznego materjału. Matkę grała poprawnie pani Cichocka. Starego woźnego prześlicznie grał p. Dębicki — w takich rolach jest on specjalistą-mistrzem. — Jeszcze trzy epizodyczne rolki odegrały starannie panna Sznage i pani Otrembowa, a rejenta, p. Szobert.

Dawno zapowiadana opera p. Jareckiego: *Barbara Radziwiłłówna*, ukazała się, nareszcie, na lwowskiej scenie w tym, właśnie, czasie.

Jakkolwiek, wiedzieliśmy o tem, że będzie to praca prawdziwego talentu, byliśmy również na to przygotowani, że *Barbara Radziwiłłówna* pójdzie w tym samym kierunku kompozytorskim, co poprzednie operowe prace p. Jareckiego, który jest uczniem, zwolennikiem, wykonawcą, czy apostołem tak

nazwanej muzyki „przyszłości"..., obywającej się, tymczasem bez melodji i, powiedzmy prawdę, bez wrażenia na szeroką publiczność, o którą przecież, wyłącznie małym i wielkim kompozytorom, chodzi...

Co piszą zawodowi muzycy o kompozycjach, nad tem zwykle ta szeroka publiczność przechodzi do porządku i, jeśli sama nie odczuwa kompozycji, specjaliści krytyczni nie wywiercą jej dziurki w sercu, aby przez nią wcisnęło się to, czem się oni zachwycają...

Według naszego głębokiego przekonania, jeśli przez uchylone usta słuchaczy utwór muzyczny, nie wpada do serca i nie obiegnie, że się tak wyrazimy człowieczego mieszkania, może być bardzo mądrze, bardzo biegle, bardzo kunsztownie skomponowany, ale, jako dzieło talentu, jest osamotnione...

Barbara Radziwiłłówna, jest w całem znaczeniu tego pojęcia, dziełem, najnowszego kierunku kompozytorskiego i pod tym względem, nie miejsce na dyskusje — zaznaczyć, jedynie, uważamy za stosowne, że piszący to sprawozdanie, przy największem uznaniu dla takich talentów, jak n. p. Jarecki, dla tej „przyszłości muzycznej", spodziewa się bardzo.. krótkiego życia...

Główną, lwią częścią kompozycji *Barbary* jest jej instrumentacja: kunsztowna, biegła, energiczna — mogą nie śpiewać, tylko grać — tak wiele nie straciłoby się na tem.... Chóry, także stanowią siłę nie małą tej opery. Djalogowanie (bo to nie duet) jest tak obszerne w *Barbarze Radziwiłłównie*, że stanowczo kompozytor w tym kierunku musi pofolgować, bo to już zakrawa na gadaninę wokalną, a ta jest nudniejsza od takiej prostej gadaniny. *Barbara Radziwiłłówna*, mimo wszystkich zalet najnowszej szkoły, mimo niezwykłego talentu kompozytora, pozostanie dziełem w literaturze muzycznej, osamotnionem. .

Libreto, jakieś trzy gwiazdki, fatalnie ułożyły.

Wszystkie główne partje trudne do najwyższego stopnia, wykonane zostały świetnie przez panie: Pawlików-Nowakowska, Belinzioni, oraz panów: Myszugę i Bernhardta; Stańczyk w interpretacji p. Bogneckiego wyszedł słabo — nie jest on na siły tego młodego i dobrego śpiewaka — no, i w samej kompozycji tej partji za mało jest charakterystycznej satyry i ciętości... Chóry śpiewały doskonale — pomniejsze partje bardzo starannie wykonano, a wśród nich, oczywiście, wyszczególniła się bardzo partja doktora, niewdzięczna, ale którą śpiewał Jeromin, więc wysunął ją naprzód.

Mazur, dzielny, jako kompozycja, dzielnie był też odtańczony — ożywił on nieco ponure tło opery, ale, co prawda, tak bardzo stosownym na rynku krakowskim nie był ..

Wystawa całej opery, była, co się zowie wspaniała! Kostiumy piękne, nowe, lśniące i bogate — wśród nich odznaczały się suknie atłasowe, na których kwiaty były ręcznie malowane. Dekoracie i całe urządzenie sceny, śliczne

Kompozytora, który naturalnie, sam dyrygował operą, obdarzono dwoma wieńcami i przyjmowano go owacyjnie. My także czołem dla talentu Jareckiego i jego pracy!... Cenimy go wysoko — uważamy go za niepośledną pierwszorzędną siłę muzyczną, ale, jeśli mamy prawdę powiedziedzieć, dla tego „najnowszego kierunku" w muzyce, żałujemy dużych talentów...

Krotochwila 3-aktowa p. Ruszkowskiego p. t. *Już go mam* przedstawiona w tych dniach po raz pierwszy na scenie lwowskiej, jest bezpretensjonalnym utworem, który samem określeniem — przez autora „krotochwila", musi rozbroić krytykę. Dużo też w tej krotochwili jest ruchu i skakania — zdaje się nawet, że na ten „ruch" trochę za wiele silił się autor i dlatego niektóre sceny więcej posiadają kręcenia i szastania się, jak zdrowego ruchu. — Artyści występujący w tej sztuce grą żywą, pełną humoru i staranną, przyczynili się bardzo do uwydatnienia zalet krotochwili pana Ruszkowskiego.

Wśród żywej akcji celował grą, pełną humoru i oryginalnej charakterystyki p. Żelazowski zachowując wszędzie miarę artystyczną i smak, natomiast nie możemy wyjść z podziwienia, zkąd panu Zboińskiemu, artyście tak wytrawnemu, przyszedł do głowy koncept obrzydliwego chrząkania nosem? jeśli to miał być aktorski motyw komiczny, to w życiu robi się takie rzeczy za drzwiami — cóż dopiero na scenie...

Wyznajemy otwarcie, że jako krotochwila, farsa, jednem słowem, mimo pewnego przeładowania efektami czysto „komedjanckiemi" i mimo zbytniego szastania się po scenie, to *Już go mam* zaliczyć należy do tych nieokreślonych bezpretensjonalnych utworów scenicznych, które publiczność zajmują, rozśmieszają, bawią — a o to głównie autorowi chodziło. Ktoś powiedział, zdaje mi się, jakiś krytyk francuz: „wszystko dobre na scenę, co nie jest nudne" — pod bardzo wieloma względami miał słuszność ten pan, bo teatr przedewszystkiem nie może być przytułkiem nudów, które nikogo nie uczą i sztuce, ani literaturze, nigdy pożytku nie przynoszą...

Wierzch i podszewka.

Wierzch tęczowy zgorszon wielce —
Że podszewka atłasowa,
Śmie mu w lada bagatelce
Dysponować, jak królowa:

— A okryjże mnie od słoty!
Bież szturchańce tłumów na się!
Niech wzrok czułej... i idjoty
Na twojej się barwie pasie...

— Więc jam sługą (krzyknął) twoim?
Tyś podszewka — szerepeta!
Wszakże tobą się nie stroim,
I kryć ciebie, to: zaleta!

— Prawdę mówisz — bom od środka...
Bliżej serca, tajni trusiej...
Z którą tłum się wtedy spotka,
Gdy na ciebie — plusnąć musi...

Franciszek Lasocki.

Ciekawe rzeczy.

Rachunek. Korespondent specjalny jednego z dzienników francuskich wysłany do Panamy, oblicza w następujący sposób stan finansowy Towarzystwa, zawiązanego w celu przekopania międzymorza.

Właściciele akcyj i obligacyj wnieśli 1.400 miljonów. W Panamie wydano z tej sumy tylko 769 miljonów. Koszt robót wyniósł do tej pory 441 miljonów. Z tej sumy należałoby odtrącić jeszcze grube zyski, które pod rozmaitemi formami przeszły do kieszeni antreprenerów.

Pozostałe 328 miljonów wydano na materjały, nieruchomości, maszyny, kupno gruntów i t. p.

W chwili obecnej owe 769 miljonów reprezentują wartość istotną 300 miljonów. Z aktywów na rachunek materjałów i nieruchomości przypada 70 miljonów, na roboty 230 miljonów.

Na ukończenie całego kanału potrzeba, co najmniej 900 miljonów, tak, przynajmniej, obliczył pierwszy likwidator Towarz. p. Brunet.

Cztery lata już upłynęło od czasu, jak projekt powyższy sporządzono i wiele robót uległo zniszczeniu, a materjały zepsuciu. Szkody wyrządzone przez czas można obliczyć mniej więcej na 150 miljonów, czyli budowa kanału pochłonie z górą *miljard pięćdziesiąt miljonów*.

Wielu specjalistów uważa i tę sumę za niedostateczną. Przypuszczając, iż dochody z kanału wyniosą 50 miljonów rocznie, czyli 5% od sumy wydanej istotnie na przekopanie, zjawia się pytanie, co mogą otrzymać pierwsi subskrybenci, którzy zapisali się na 1.400 mil. Naturalnie, nie dostaną *nic*, gdyż zyski będą pobierać ci, którzy złożą pieniądze na dalsze roboty około przekopania kanału.

— Wiadomo, że w ludzkim organiźmie znajduje się pewien zapas elektryczności. Otóż, Edison w ostatnich czasach, nietylko obliczył ilość tej elektryczności, ale nawet postanowił ją zużytkować. Dzięki temu, każdy z nas może własną elektrycznością oświetlić pokój za pomocą zapalenia odpowiednio ku temu celowi wynalezionej lampki. Elektryczności mamy tyle w sobie, że ona wystarcza do zapalenia lampy o sile światła 3 do 4 świec. Edison w tym względzie wynalazł aparacik malutki, pomieszczany przy człowieku pragnącym skorzystać ze swego wewnętrznego światła. Za pośrednictwem rozmaitych przygotowań aparat tak się ustawia, że elektryczność ciała działa na aparacik, a aparacik wzajemnie działa na lampkę. Dopóki w organiźmie człowieka działa myśl, to jest dopóki człowiek pracuje głową, czyta, lub pisze, tok elektryczny działa wyśmienicie i lampa goreje. Skoro tylko myśl przestaje działać, tok słabnie, a skoro człowiek usypia, lampa sama przez się gaśnie.

Humbug to, czy prawda? Zdaje się, że humbug..

Praktyczne wiadomości

Szczepienie tuberkułów. Lekarski wydział w Dreźnie, kontrolujący zakłady leczenia za pomocą picia mleka, zobowiązał się wszystkim krowom wstrzykiwać tuberkulinę, a potem mają te wszystkie krowy być usunięte, u których się pokaże, że mają zarodki suchot. Dalej, wszystkie nowo nabyte do zakładu krowy, mają być poddane szczepieniu, a wszelkie podejrzane krowy do zakładu tego nie przyjmowane. Co rok szczepienie ma się powtarzać. Zakład na ścisłem przeprowadzeniu tego polecenia tylko zyskać może.

Pielęgnowanie kwiatów. Niektórzy mają zwyczaj zbierać z wazoników wierzchnią ziemię, a dosypywać nowej, jest to szkodliwe, gdyż dosypana ziemia nie połączy się tak ściśle z pozostałą, jak to być powinno i zawsze szybciej od spodniej warstwy będzie wysychać, przez co mylimy się w podlewaniu. Woda do podlewania powinna być zupełnie czystą, pare godzin w pokoju wystałą. Podczas ciepłych dni należy przez południe okna uchylać, by powietrze odświeżyć, jednak prąd chłodnego powietrza nie śmie wprost na rośliny padać, gdyż im młode listki i wypustki z pewnością zniszczy. W słoneczne dni dobrze jest całe rośliny zraszać letnią wodą raz na dzień, jednak w pochmurne trzeba się tego wystrzegać. W razie, gdyby się rzuciły mszyce i liście były mocno zakurzone, należy takowe gąbką, maczaną w wodzie poobmywać i wszystkie poodlałać. W razie, gdyby który wazonek był dłuższy czas mokry, co się okazuje przez porośnięcie tegoż mchem, należy go ostrożnie z rośliny zdjąć i wazon zmienić. Wyjęcie rośliny z wazonu da się w ten sposób uskutecznić: bierze się lewą ręką łodygę przy samej ziemi, odwraca wazonem do góry, przytrzymując go prawą ręką i następnie krajem wazonu uderza lekko parę razy o kraj stołu, a roślina bez przeszkody dla korzeni z wazonu się wysunie.

W marcu zaczynają rośliny wyrastać, jest to więc najstosowniejszy czas do przesadzania. Przesadzanie musi się corocznie powtarzać, gdyż ta mała grudka ziemi w wazonie zostanie w ciągu roku tak przez roślinę wyssaną, iż niepodobna jest, aby tak dalej mogła należycie egzystować.

Przeciw influenzy zaleca się następujące podobno bardzo skuteczne, lekarstwo: zmieszać szklankę Herb. betonic., pół szklanki Focis salviae, pół Flor chromouil i jedną łyżkę stołową liści laurowych; mieszaninę tę należy gotować w wodzie w ciągu dwóch godzin, a gorący odwar pić w dowolnej ilości na noc do łóżka

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan F. we Lwowie. „Optymisty i pesymisty" drukować nie będziemy — treść zbyt oklepana — forma zbyt powszednia.

Pan Rybacki w Buffalo. Po raz drugi wysłaliśmy numer — ale trzeba na poczcie pilnować, bo my w swoim czasie wysełamy.

Nie. — Zygmunt. Już odpowiedzieliśmy w poprzednim numerze.

Autorom wierszy: „Mili", „Koteczki", „Piołunowa choroba" i „Płyń Pełtwio — płyń" — utwory panów drukowane nie będą.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *dodatek inseratowy*, zaś dla tych prenumeratorów, którzy nie otrzymali, z przyczyn niezależnych od ekspedycji, Nr. 3. i 7., numera te, całkowicie illustrowane, dołączone będą po świętach Wielkiej Nocy.

Nadesłane.

Na ciasta i wszelkie wyroby z cukierni pana Nasalskiego we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 8 — zwraca się szczególną uwagę, ponieważ wszystko z tej cukierni pochodzące, odznacza się wybornym smakiem gustem i taniością, a przytem sumienność, rzetelność i akuratność, są głównemi zasadami zakładu pana Nasalskiego — o czem poczytują sobie za obywatelski obowiązek publicznie oświadczyć

(5831-1-2) *Stali odbiorcy.*

Adwokat (5827-2-1)

Dr. Maksymiljan Kraus

b. c. k. koncypient prokuratorji skarbu,

Otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie,

przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

Na handel korzenny p. **Wiktora Oleksy w Nowym Sączu,** zwraca się uwagę P. T. Publiczności, który od wielu lat zapobiegliwej i rzetelnej pracy na polu kupiectwa dopiął tego celu, iż wszelkie towary korzenne sprowadzając w partjach wielkich wprost od producentów jest w możności takowe *po cenach przystępnych* zaopatrywać tak miejscową, jak i okoliczną publiczność. Oprócz towarów korzennych posiada p. W Oleksy wielki skład różnorodnych wystałych win, znakomitych koniaków, wódek, piwa i t. p. — a nadto z komfortem urządzony pokój do śniadań. (5821-2-2)

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukiernom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-22)

Na wielki magazyn ubiorów męskich i dziecinnych pp. Sandbacha i Landaua znajdujący się *przy ulicy Jagiellońskiej l. 3* we Lwowie, zwraca się P. T. Publiczności baczną uwagę. Znajdzie tam każdy *za niską cenę* dla siebie i dzieci eleganckie ubranie, z doskonałych materjałów, modnie i nadzwyczaj starannie wykończone, o czem każdy mający chęć modnie i tanio się ubrać, może się osobiście przekonać, a nie zawiedzie się z pewnością na niniejszej reklamie! (5823-2-2)

Zwraca się baczną uwagę Szanownej Publiczności, na wielki i wzorowe prowadzony **handel korzenny p. Andrzeja Langnera we Lwowie, w Rynku,** w którym nabywać można wszelkie towary korzenne, po bardzo umiarkowanej cenie, a to z powodu, że p. Langner towary do swego magazynu sprowadza wprost od producentów, a zadawalniając się stosunkowo niskim procentem, jest w stanie towary swoje po miernej cenie sprzedawać. Przytem dodać musimy, że p. Langner od dawna już jest znany, jako rzetelny i uczciwy kupiec, stara się, aby każdego, jak najlepszymi towarami zadowolnić. (5599-3-1)

Z wiosną, kiedy wszelkie przedsiębiorstwa budowlane powołują się do życia — zwracamy baczną uwagę na renomowaną w kraju fabrykę maszyn, oraz konc. zakład dla wodociągów i studzien wierconych p. **Ed. Machana we Lwowie,** znajdującą się przy placu Józefa Bema.

Fabryka p. Machana urządzona jest na wielką skalę, w której zastosowano wszelkie możliwe techniczne ulepszenia przy pomocy których produkuje najróżnorodniejsze maszyny i przyrządy do wszelkich celów przemysłowych. Wykonuje: odlewy z żelaza i metali według własnych, lub nadesłanych modeli. Utrzymuje na składzie wszelkiego rodzaju pompy, rury, kurki, wentyle, zlewy, muszle, syfony i t. p. **Urządza wodociągi** dla miast i domów prywatnych, kąpieli i zakładów przemysłowych.

Pan Machan, jako inżynier fachowo wykształcony, dał już niejednokrotnie dowody swojej rzetelnej działalności na polu przemysłu krajowego, a jako prawy obywatel, powodujący się zacnym charakterem, zatrudnia w fabryce swojej tylko krajowców, u których zjednał sobie niepodzielny szacunek. (5818-3-2)

Przeto wszelkiemi siłami popierajmy swoich!

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór. 5364—st.—29.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

Od lat paru we Lwowie, ożywił się niezwykle ruch budowlany, zapełniający części ulic ładnymi domami. Architekci i budowniczowie dokładają wszelkich starań, by dom zewnętrznie prezentował się, jak najpiękniej, a jednak, pomimo, że zastosowano duże, ładne okna, mało zwraca się uwagę na to, aby przy czyszczeniu tych okien uniknąć wypadków i nieprzyjemności.

Pan **Eisenbart Teodor** posiadający zakład stolarski we Lwowie przy ul. Zielonej l. 33 wyrabia właśnie takie okna, które otwierają się do środka i przy których wykluczone są wypadki spadnięcia na ulicę czyszczących takowe. *Drugą zaletą* tych okien jest to, że posiadają one zamknięcia hermetyczne, przez co usuwa się wszelkie przeciągi, a bardzo często w porze zimowej wilgoć, która zwykle od okien wadliwej konstrukcji, staje się współlokatorką nawet całego mieszkania.

Zwraca się przeto uwagę P. T Publiczności na wyrób tych okien przez p. Eisenbarta, który otrzymał *patent* na takowe, a podczas wystawy przemysłowo-budowlanej we Lwowie w 1892 r., z. budowniczowie i technicy o konstrukcji okien p. Eisenbarta najpochlebniej wyrażali się, za co otrzymał też pan Eisenbart zaszczytne odznaczenie na tej wystawie. Przy tem nadmieniamy, że pan Eisenbart podejmuje się wszelkich prac sto larsko-fabrycznych, a jako doświadczony przemysłowiec wykonuje takowe szybko, starannie i rzetelnie. (5799—3—2).

Zmiana pomieszkania.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

dr. Stanisław Sochanik

b lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziele prof. Langa we Wiedniu mieszka plac Bernadyński l. 15 I. piętro ord. od 11—12 i od 3—5 po południu. 5681—10—10

Na trwałą i wieczną pamiątkę sławy narodowej!

WIZERUNKI WODZÓW POLSKICH.

Wydawnictwo zeszytowe.

Obejmuje portrety **wszystkich wodzów polskich, od najdawniejszych czasów aż do 1863 roku.** Portrety wykonane **na pięknym, grubym papierze** — mogą stanowić wielki album, lub być oprawione w ramy na ścianę. Pod każdym portretem zamieszcza się **dokładna i treściwa notatka historyczna o każdym wodzu.** Całe wydawnictwo podzielone jest na serje. **Pierwsza serja** obejmuje **12 zeszytów,** a każdy zeszyt **8 portretów.** Zeszyty, poczynając od **kwietnia** b. r. wychodzić będą **co miesiąc.** Po ukończeniu *Pierwszej serji* natychmiast zacznie wychodzić **druga serja** i tak dalej, aż do zupełnego ukończenia. Na **pierwszą serję** ogłasza sie prenumeratę, która wynosi **wraz z przesełką:** *na 12 zeszytów:* **6** zł., (**3** dollary, **18** franków **12** marek); *na 6 zeszytów* **3** zł. **50** ct. **2** dollary, **10** franków, **7** marek) *na 3 zeszyty* **2** zł. (**1** dollar, **6** franków, **4** marek). *Zeszyt pojedyńczy kosztuje* **75** ct. w. a. Wszyscy prenumeratorowie czasopisma illustrowanego **Goniec i Iskra** wychodzącego trzy razy miesięcznie od lat szesnastu we Lwowie, posiadającego treść obfitą i wielce urozmaiconą, **otrzymują „WIZERUNKI WODZÓW POLSKICH“ za połowę ceny prenumeracyjnej wyżej oznaczonej.** Prenumerata **Gońca i Iskry** z przesełką wynosi rocznie **8** zł. (**4** dollary, **20** franków, **16** marek) półrocznie **4** zł.. (**2** dollary, **10** franków, **8** marek); kwartalnie **2** zł., (**1** dollar, **5** franków, **4** marki). Za piękne, dokładne i z największą starannością wykonanie portretów — Redakcja poręcza i przyjmuje na siebie odpowiedzialność, a ze względu na niezwykły charakter, doniosłość wydawnictwa i znaczne koszta. spodziewa się szerokiego poparcia całego ogółu polskiego. **Wizerunki Wodzów Polskich będą ozdobą każdego domu polskiego i trwałą, a żywą pamiątką naszych rycerskich dziejów, poświęceń, chwały narodowej i zasług cywilizacyjnych.** Prenumerować można w każdej chwili, uprasza się jednak, o wczesne nadsełanie prenumeraty. Zeszytów na okaz nie poseła się nikomu. Prenumeratę tak **na samo** wydawnictwo **Wizerunków Wodzów Polskich,** jak i z prenumeratą **Gońca i Iskry,** podług wyżej oznaczonych cen, nadsełać należy najdogodniej przekazami pocztowymi pod adresem:

Administracja
„Gońca i Iskry“
we Lwowie, *ulica Kraszewskiego l. 23.*

Uwaga! Dotychczasowi prenumeratorowie **Gońca i Iskry** pragnący odbierać **Wizerunki Wodzów Polskich,** obowiązani są uiścić odpowiednią dopłatę.

Kto pobróbuje nie pożałuje!
Jeszcze tak tanie we Lwowie nie było.

SKŁAD MEBLI
W. Kaufmanna

we Lwowie ul. Trybunalska l. 1.

i nowo otworzona
Filja przy ulicy Korniaktów l. 1.
(róg ulicy Krakowskiej, „Dom Narodny“)

zaopatrzony we wszelkie sprzęty od najbogatszych począwszy do najskromniejszych. Całe urządzenie dla pokoi sypialnych, salonów, jadalni etc.

Meble orzechowe, olchowe, czarne, jakoteż żelazne i gięte, lustra itp.

Ceny stałe i niskie.

Obok moich składów zaprowadziłem **bogatą wypożyczalnię mebli.**

O łaskawe względy upraszam, zaręczając za sumienność.

Z wysokim szacunkiem
W. Kaufmann.

(5793-6-5.)

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

Fabryka (5830-4-1)
Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie.

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek
poleca
pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wysełą franco odwrotną pocztą. 5411—40—24.

Nowo otwarty koncesjonowany (5738—10—7).

ZAKŁAD POGRZEBOWY
F. Nowińskiego

w Krakowie, Wesoła, ulica Kopernika l. 8,

zaopatrzony w wielki wybór trumien metalowych, jakoteż dębowych i z miękkiego drzewa, własnego wyrobu, materacy i poduszek do trumien, wszelkich ubrań żałobnych, krzyży nagrobkowych i krzyżyków, wieńców z sztucznych i żywych kwiatów. szarf z napisami do wieńców, posiada wszelkie przybory pogrzebowe, karawany oszklone i nieoszklone, zaprzęgi do wyboru, remizy, powozy parokonne i jednokonne.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Handel i skład win
Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9

(5828-4-1) poleca:

oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej, butelka 35, 42, 45, 60 ct. i wyżej. Wina we flaszkach w dowolnej ilości Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie.

Wysełki uskuteczniają się natychmiast.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna

---

Restauracja i handel win

w hotelu (5829-4-1)
pod „Trzema Koronami“

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie,
ulica Trybunalska l. 10

poleca:

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuski, oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z uszanowaniem:
Wilhelm Breitmajer.

HOTEL POD „ARCYKSIĘCIEM REINEREM“
w Brodach.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, iż nabyłem na własność **hotel pod „Arcyksięciem Reinerem“** i urządziłem takowy z wszelkiemi wygodami na sposób zagraniczny.

Meble sprowadziłem zupełnie nowe, z pierwszorzędnych magazynów wiedeńskich, zmieniłem we wszystkich 24 pokojach drzwi, okna, posadzki i piece. Wzorowa czystość i komfort na każdym kroku; postarałem się również o sumienną i skrzętną służbę.

Dołożywszy wszelkich starań, aby urządzeniem i niskiemi cenami hotel mój postawić na stopie pierwszorzędnej, mam niepłonną nadzieję, że tem pozyskam sobie liczne względy u Sz. P. T. Publiczności.

Z szacunkiem
(5819-2 2) *Jan Piotrowski.*

Parowy warsztat mechaniczny i
ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie
(obok dworca kolejowego).

Zastępstwo
Fabryki maszyn i odlewni żelaza
G. Josephy'ego Sukces. w Bielsku.

Maszyny i narzędzia rolnicze
firmy
Ph. Mayfarth i Sp. w Wiedniu

Adres dla telegramów:
„Elkeller — Stanisławów“.

Dostarcza w najlepszem wykonaniu
kompletne urządzenia
(5798-26 4). dla
gorzelń, browarów. młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.

tudzież
pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

Odlewy maszynowe
wszelkiego rodzaju, jako to:
Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska sto jące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

Transmisje,
pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze
narzędzia wiertnicze,
maszyny parowe, motory systemu Hoffweistra, kotły parowe. rezerwoary.

Reparacje maszyn
uskuteczniam spiesznie i tanio. Koła pasowe i części transmisyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

Ziółka karpackie

Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła i t. p. (5715-5-5)

Cena pudełka 20 centów.

Prawdziwe w Aptece
E. Stenzla
w Kołomyi.

USZER LAUTERBACH

właściciel
magazynu towarów bławatnych
w Stryju

poleca skład swój zaopatrzony bardzo obficie, P. T. Publiczności miejscowej i zamiejscowej. (5790-2-1).

NA RATY!

Nowo założony
Skład maszyn do szycia
pod firmą

K. Robinsohn i Furth

w Przemyślu,
przy ulicy Kolejowej, koło dworca kolejowego

poleca (5800-4 2)
maszyny do szycia
nożne i ręczne, wszelkich gatunków w wielkim wyborze, po cenach przystępnych.

Maszyny te, z fabryki pierwszorzędnej pochodzące, bardzo trwałe, sprzedaje się też
na raty

NA RATY!

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17

Dodatek do „Gońca i Iskry"

do numerów: 7, 8 i 9.

(Wydrukowany odrazu na trzy nakłady, jako dodatki osobne do trzech numerów, do których się przy każdej ekspedycji dołącza).

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Tadeusz Cieśliński

w Przemyślu

ul. Mickiewicza i Kolejowa l. 107

(5801 poleca swój 10-2-3-4 dod.)

Handel towarów korzennych

i delikatesów,

jako pierwsze źródło dla zakupna

Towarów najprzedniejszej jakości.

Ceny umiarkowane.

Kawy gruboziarniste: Ceylon, Jawa, Mokka i perłowa. Rum bremski, Jamajka i Kuba. Oliwa „Nicejska". Powidła, śliwki i octy winne.

Wina naturalne różnorodne

Stare tokajskie dla osłabionych. Koniak francuski kuracyjny Porter angielski musujący Marynaty z ryb.

Kawior grubo ziarnisty.

Śledzie holenderskie. Wódki krajowe i zagraniczne. Wyborna Mikolaszówka flaszka 95 ct.

Główny skład

Herbaty Chińsko-Rosyjskiej

(zbiór majowy)

i wszelkie artykuły do potrzeb domowych: mydło, świece Apollo, krochmal, farbki, sody, zapałki Fürtha, ryże, sago, krupki, grysik, makaron włoski i t. d.

P o k o j e

do śniadań zimnych i gorących.

Znakomite piwo pilzneńskie

na szklanki i flaszki.

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny **Wyrób dzwonów wieżowych**, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip: sikawek ręcznych, pomp itp.**

5325-25-16. 1. 18-dod.

Pracownia i magazyn

konfekcji damskiej

(5768 *pod firmą* 4-2-3-4 dod.)

B. Leibendärfer w Drohobyczu,

poleca w wielkiem wyborze wykonane podług najświeższej mody wszelki ubrania dla pań, również poleca bogaty wybór modnych materyj, sukien oraz wszelkich przyborów do krawieczyzny, zawsze po cenach bardzo umiarkowanych.

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem, stacyi klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzony, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych**, w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.

Prospekta wysyła na żądanie administracja.

5696—16—9 10. 11. dod.

JAN CZUBA

właściciel kamieniołomów w Bieśniku

wyrabia z kamienia ciosowego trwałego, nie ulegającego wpływom powietrza i wilgoci, wszelkiego rodzaju roboty kamieniarskie, jako to: *pomniki, figury, schody i różne inne rzeczy, służące do ozdoby kamienic, cokoły, odrzwia, futryny; układa chodniki, posadzki, cembryny do studzien i t. p.* (5742—10—6. 7. 8 dod.)

Wszystko po cenach najumiarkowańszych.

Uznanie. Uchwałą Świetnej Rady miasta Tarnowa z dnia 16. listopada 1882 r. udzielono p. Janowi Czubie, właścicielowi kamieniołomuw Bieśniku poczta Zakliczyn za trwałą i dokładną robotę dostarczoną dla miasta Tarnowa, wykonaną tanio i w należytym czasie – piśmienne uznanie.

DROGUERJA

pod Czerwonym Krzyżem

LESZKA CUKIERA

magistra farmacyi

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 8

p o l e c a:

Materjały apteczne,

Środki uniwersalne,

Instrumenta i opatrunki chirurgiczne:

WATY, GAZY.

WINA LECZNICZE, COGNAC.

Artykuły gospodarskie:

PŁYTY GUMOWE,

Pasy i oliwę do maszyn.

Perfumy

francuskie i angielskie.

Środki kosmetyczne.

Artykuły toaletowe

i t. d.

(5791-8-5. 6. 7-dod.).

Zawiadomienie!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem (5822 1. marca b. r. 4-1-2-3 dod.)

o t w o r z y ł e m

Magazyn i pracownię

SUKIEN MĘSKICH

przy ulicy Trzeciego Maja l. 2

we Lwowie.

Będąc długoletniem kierownikiem znaczniejszych firm we Lwowie i pracując dłuższy czas we Wiedniu, czuję się w możności wszelkim wymogom Szanownej P.T. Publiczności w zupełności zadość uczynić.

Ufny, że odpowiem swemu zadaniu, upraszam o łaskawe poparcie.

Z wysokiem poważaniem

EDMUND BAUROWICZ.

Każdą chorobę

bez wyjątku

w y l e c z y ć m o ż n a

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało).

Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10

Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami). Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem**, płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 53-54.

(Kto nie ma przekazu, niechaj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie).

5676-15-12. 13. 14 dod.

PASZTET

(codziennie świeży)

z gęsich wątróbek i dziczyzny, z truflami w puszkach po 1 zł. 50 ct. za ½ kilo.

BULION

(5796 wyrobu 24-4. 5. 6 dod.)

Kazimiry Matczyńskiej

po 10 zł., 7 zł. 50 ct., 6 zł. 50 ct, 5 zł. 50 ct.

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik.

Sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn, poczta **Brzeżany.**

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaję za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis 5700 24—12. 13. 14. dod. pośredniczę bezinteresownie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117